

440/1912-1913

Numer 1. Lwów-Warszawa — Październik 1912. Rok X.

08

Numer powiększony.

(3)

# MORIAN

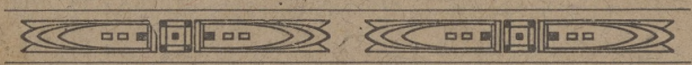
CZASOPISMO

poświęcone nauce, sztuce i literaturze żydowskiej.

Redakcja: Lwów, Kadecka 6. — Administracja: Lwów, Bernsteina 14.

Cena ogłoszeń:	Prenumerata:
Drobne ogłoszenia . . . . . 5 K.	Roczna 3 kor., półroc. 1'60 kor.
Cała strona . . . . . 100 K.	Numer pojedynczy 30 halerzy.
Wiersz w tekście red. . . 2 K.	Konto czek. P. K. O. 96.792.

W KROLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 1 Rub. 50 kop., półr. 80 kop.

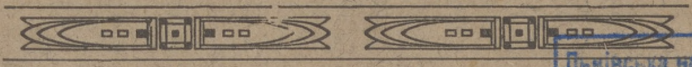


NUMER 1.  
TISEHRI 5673.

ROK X.  
PAŹDZIERNIK 1912.

TREŚĆ:

- 1.) Apolinary Bartglas: Przed wyborami do czwartej Dumy.
- 2.) Adolf Stand: Po Konferencji.
- 3.) Schomer Esrael: Przyczynek do umysłowości współczesnych Żydów galicyjskich.
- 4.) W. Berwil: Mojżesz Hess. (1812—1912).
- 5.) Jehojosz: Mój niespłacony dług.  
Noc leńnia — w tłum. Abr. Ehrlicha.
- 6.) Mosze Baroni: Na żydowskiej straży.
- 7.) Ludwik Sterling: Jan Kirszot.
- 8.) Bibliografia.



Cena tego zeszytu 40 h.

Львівська національна наукова бібліотека України імені В. Стефанива

# Moriah, Oktober-Nummer 1912.

## INHALT:

- 1.) A. Hartglas: Die Dumawahlen.
- 2.) Adolf Stand: Zur Konferenz.
- 3.) Szomer Izrael: Beitrag zur Kultur des Galizischen Judenthums.
- 4.) W. Berwil: Moses Hess.
- 5.) Jehojosz: Gedichte.
- 6.) Moszé Haroni: Die jüdischen Wächter.
- 7.) Ludwik Sterling: J. Kirschrot.
- 8.) Bibliografie.

jest idealnym pokarmem niemowląt od chwili ich urodzenia się. Jest nie przeciętnym w schorzeniach przewodu pokarmowego i okazał się znakomitym przy odłączaniu. Do nabycia w aptekach i drogueryach.

# RAMOGEN



**Hamburg-Amerika Linie**

Bezpośredni związek parowcami pocztowymi i pospiesznymi.  
**Odprawa podróżujących**  
do  
którejkolwiek części świata,  
mianowicie na linjach

**Hamburg-Nowy Jork**  
**Hamburg-Philadelphia**

Hamburg—Argentyna	Hamburg—Meksyk
Hamburg—Brazylja	Hamburg—Afryka
Hamburg—Kanada	Hamburg—Anglja
Hamburg—Kuba	Hamburg—Francja

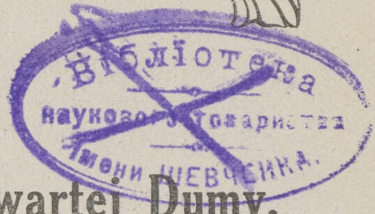
Podróże morskie dla wypoczynku i przyjemności.

Podróże naokół świata; Podróż na Wschód; Podróże na morzu śródziemnem; Podróże do Indji zachodnich; Podróże do Ameryki południowej; Podróże na północ do Drontheimu, do Islandji, do Ostrogi północnej i do Szpicbergen; Podróże na Nilu.  
Opisy i szczegóły bezpłatnie.

**Hamburg-Amerika Linie,**  
Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

Zastępca we Lwowie

Ajencja dla Galicyi: Grodecka 95.



## Przed wyborami do czwartej Dumy.

Jesteśmy obecnie w konstellacyi czwartej Dumy, pod znakiem wyborów. Atoli glob politycznego życia obraca się powoli, słońce wyjaśnienia sytuacji nie śmie się wychylić z mrocznego horyzontu reakcyi, na którem kłębią się złowrogie, ciężkie chmury stanów wyjątkowych, wyjaśnień wyborczych Senatu, cyrkularzy administracyjnych i tym podobnych dusznych oparów rodzinnego bagniska. Kroczymy wśród nieprzejrzaných ciemności, niepewną nogą stępując przed siebie, próbując się orjentować w mdłym świetle uludnie migocących gwiazdek, rozmaitych przypuszczeń, niedomówień, pozorów, bacząc, by nie zejść na manowce w pogoni za błędnymi ognikami nadziei.

Co nam przyniesie czwarta Duma? Oto zapytanie, trapiące obecnie każdego obywatela olbrzymiego państwa niezależnie od tego, jakiego rządu jest on obywatelem, jakich przekonań i poglądów politycznych zwolennikiem. Pół-dziki Burjat i Finn kulturalny, czarnosecinny Mołdawanin i rewolucyjny Gruzin,—wszyscy wyteżają wzrok w przyszłość, w niedaleką a tajemniczą przyszłość. Co nam przyniesie czwarta Duma? . . .

Pierwsze trzy nie przyniosły właściwie. Pierwsza dała wiązanke nadziei różowych, hasel szczytnych, wzruszeń szlachetnych, i prysła, jak bańka mydlana, bez śladu, którą swawolny chłopak przedwcześnie nadusił, lysnąwszy przed śmiercią wszystkimi kolorami tęczy . . .

Druga zgasła jeszcze prędzej, nie pozostawiwszy nic po sobie, prócz gorzkiego poczucia niemocy.

Za niemi nadeszła trzecia, ciężka i długa pięcioletnia, przytłaczająca swą jałowością, czczą pustotą, jak karzeł złośliwy, sprofanowała ona pojęcie parlamentaryzmu, doprowadziła do zera rolę przedstawicielstwa narodowego, ośmieszyła najpiękniejszą

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА  
АН УРСР  
№ ИП. 13805

hasła, stłumiła w zarodku wszelkie zaufanie ludności dla siebie, zdusiła budzące się zainteresowanie życiem konstytucyjnym.

A czwarta? . . .

Różnie mówią. Jedni twierdzą, że nie będzie ona ani gorszą, ani lepszą od obecnej; taka sama miernota i naigrzanie się z idei parlamentarnej, — i to są, zdaniem wielu, optymiści. Drudzy mówią, że parlament dla Rosyi jest tak dopasowany jak kwiatek do kożucha, i że czwarta Duma przekona nas naocznie, że może być na świecie coś jeszcze bardziej mizernego, niż trzecia... Cóż zatem dziwnego, że w całym kraju do ostatniej chwili panowała apatja wyborcza, apatja straszna, taka zabójcza, że się poprostu na jej widok ścinała krew w żyłach myślącego człowieka. Myśl społeczna umarła, i całun bezwładu pokrył całe państwo; z szeroko rozwartych, oczodołów zamarłego ducha patrzyła beznadziejna pustka; niema rozpacz, niema walki, ani smutku, bo duch zamarł.

Lecz śmierć jest zawsze najlepszą mierzwą dla budzącego się życia. I oto coś się już poruszać zaczyna.

Na tle tej apatyj dają się zauważyć już jakieś drgnienia niewyraźne, jakieś szmery, idzie powiew jakiś. Apatyczne milczenie zamieniać się zaczyna w pomruk. Reakcja sama je przerwała. Zaczęła organizować duchowieństwo, zaczęła szeregować je pod sztandarem ciemnoty, szowinizmu, pod hasłem „ausrotten“ wszystko, co nie „korzenne“; zaczęła ustawiać je w karne oddziały, by zalać sutannami Dumę. Rozległy się głosy protestu, i cisza grobowa została przerwana. A tuż za protestami zaczęły nadchodzić raporty gubernatorów. To ten, to ów gubernator melduje, że w jego paszafyku nie wszystko jest w porządku, że ludność jest niezadowolona z działalności trzeciej żydożerczej Dumy, że straciła wogóle zaufanie do takiej Dumy, że przy wyborach, kto wie.... i tak dalej. Tu i ówdzie zaczyna się wykładowywać, że dzięki apatji — tylko najuświadomienie żywieli staną do urn, i szanse postępowych kandydatów wzrosły. Idą te wieści, ale bezładnie, trwożliwie. Bo niepożądani przez władzę kandydaci obawiają się rozgłosu.... Bo nie chcą zawcześnie kart swoich odkrywać.... Gdyż władze w swoim ręku posiadają groźną machinę rozmaitych wyjaśnień, całą armię posłusznych urzędników, którzy każde prawo odpowiednio wytłómaczą, każdego niepożądanego kandydata pociągną do odpowiedzialności

za winy bodajby niepopelnione. Obywatel zmuszony jest wobec tego wyciągać wnioski z domyślników i niedomówień.

I kto wie jeszcze, jaka będzie ta czwarta Duma . . .

\* \* \*

Inną zupełnie jest kwestja, czy ta czwarta Duma da cokolwiek nam, Żydom? O dumie reakcyjnej, gorszej lub takiej jaką była trzecia, tu nie mówimy. Zupełnie naturalne jest bowiem, że taka może tylko pogorszyć położenie Żydów, ścisnąć i tak już zwężony do niemożliwości pierścień ograniczeń prawnych i przesładowań moralnych, któremi skuto szyję rosyjskiego Żyda, dusząc go żywcem.

Ale Duma bardziej postępową od poprzedniczki swojej? ...

W tej kwestyi najwięksi nawet optymiści nastroszeni są na pesymityczną nutę. Położenie Żydów albo — co najprawdopodobniejsze — pozostanie bez zmiany, lub też w najlepszym razie Żydom rzucone zostaną jakieś okrawki, okruchy wolności, które nietylko nie rozrzedzą zgęszczonej atmosfery naszego prawnego ghetta, lecz dadzą jedynie silniej odczuć całą jej duszność straszliwą.

Bo i w samej rzeczy, któż będzie się starał przy obecnym stanie rzeczy o wolność dla nas? Postępowcy rosyjscy i ich lewica? ... Niestety, ci nie rozumieją i nie chcą rozumieć, jak można kwestję żydowską oddzielać od zagadnień natury ogólnopaństwowej. Dla nich skasowanie strefy osiedlenia — to tylko jeden punkcik w prawie o nietykalności osobistej; skasowanie szeregu rozmaitych innych ograniczeń — to tylko kwestya tolerancji religijnej. Inaczej oni tej kwestyi nie pojmują i obawiają się ją stawiać inaczej, by im ich nieprzyjaciele polityczni nie rzucili w twarz: „lokaje żydowskie“, by masa wyborców w ten zarzut nie uwierzyła. Lecz tymczasem taka jest moc drobnych projektów, które domagają się natarczywie rozstrzygnięcia przed ogólnemi, — o nieco teoretycznem zabarwieniu, postulatami, tak długo się je rozstrzyga, że tuż już i koniec Dumy, i niema czasu na te prawa, które Żydów obchodzą. A gdy jednak Duma i do tych praw się zabiera i pragnie już wtedy, naturalnie, rozstrzygnąć wszystkie te kwestje w duchu jak najszerszego liberalizmu — bo wszak jedynie przy największym rozciągnięciu haseł humanitarnych można doprowadzić pod nie i kwestję żydowską — następuje protest rządu i rozwiązanie Dumy. Więc ostrożna postępową część Dumy woli i będzie wolała tak daleko się nie hazardować.

Wyjaśnił tę kwestję ze swych własnych smutnych doświadczeń poseł Nisselowicz. Wykazał on, że postępową Rosja w istocie jest obojętną dla cierpień Żyda, że nie traktuje ona Żyda jako kogoś, kto posiada wartość sam w sobie, lecz jedynie, jako fundament głosowy, na którym postęp w Rosyi mógłby oprzeć swoją budowlę, ewentualnie, jako cząsteczkę tej Rosji, cząsteczkę, która może spokojnie dusić się, czekając, aż wszystko zostanie naprawione.... Wtedy i na Żydów kolej przyjdzie. Tę politykę zarzucił Nisselowicz kadetom, nie kryjąc bynajmniej, że większą bodaj winę od nich ponoszą ci, co im taką politykę doradzają, pozadumowi działacze żydowscy o zabarwianiu asymilacyjnem, członkowie byłej „grupy narodowej“. Za to obruszyli się na niego jedni i drudzy, odsądzając go od czci i wiary, a nawet sam przewodca liberalizmu rosyjskiego, Milukow, zarzucił mu kłam.

Wkrótce atoli wyszło na jaw, że rację miał Nisselowicz. Kadeci mieli z Odessy z 2-ej kurji miejskiej posła Nikolskiego człowieka niezłego, ale polityka i mówcę bardziej niż miernego Z 1-ej kuryi po śmierci chrzczonego Żyda Pergamenta przeszedł prawnicowiec, baron Reno. Obecnie sytuacja się zmieniła w ten sposób, że w 2-ej kuryi można przeprowadzić do Dumy prawie że z pewnością Żyda. — W każdym bądź razie jest to najpewniejsza żydowska kandydatura w Rosji, zwłaszcza wobec usuwania przez władzę Żydów tysiącami z list wyborczych; w 1-ej zaś kuryi można będzie przeprowadzić wybór kadeta, zwłaszcza jeżeli nie będzie on Żydem i zbierze głosy obojętne chrześcijańskie. Ale cóż z tego, kiedy Nikolski ma cenzus tylko w 2-ej kurji, a w 1-ej kurji ma cenzus akurat jeden z doradców kaddeckich, Żyd, znany adwokat Sliozberg? I chociaż Żydzi odesscy twierdzą, że Nikolskiego nie chcą, chociaż mają swego postępowego kandydata w 2-ej kuryi, chociaż wskazują na to, że nie Żyd w 2-ej kurji może nie przejść i z tego skorzystają prawnicowcy, że wobec oporu kadetów nie tylko z żadnego z obu kurji miejskich nie przejdzie postępowiec, ale Żydzi stracą jedyną pewną kandydaturę w Rosji, — nic nie pomaga. Kadeci wraz z Milukowem nie chcą pozostawić swego człowieka, p. Nikolskiego bez „posady“. Ich obchodzi partja, a nie Żydzi, ani nawet nie sprawa postępu.

Oburzyło to ogół żydowski do tego stopnia, że podobnie kijowscy kadeci — Żydzi zagrozili partyi, iż w razie dalszego oporu nie będą głosowali na jej kandydata. Może to wpłynie

na los odeskich wyborów. Sliozberg, jak mówią, chce już nawet cofnąć swoją kandydaturę.

Po zatem mówią jeszcze o żydowskiej kandydaturze w Wilnie, mówią też o kowieńskiej gubernii, w Kurlandyi i w niektórych miejscowościach Rosji centralnej, gdzie Żydzi kandydują nie jako tacy, a jedynie jako członkowie partji ogólnych postępowych. Lecz na ogół samowiedza żydowska wobec rewelacji Nisselowicza i sporów odeskich wzrosła o tyle, że Żydzi, gdzie mogą, pragną posła Żyda, uważając, iż przeciętnie postępowy Żyd więcej dać może Żydom w Dumie, niż najbardziej lewicowy nie Żyd.

\* \* \*

Odmienny obraz stosunków przedwyborczych zarysowuje się w Kongresówce. Organizacya wyborcza z dnia 16 czerwca 1907 r. uszczupliła przedstawicielstwo z Królestwa w Dumie do takiego stopnia, iż nawet o żądaniu przeprowadzenia posła żydowskiego do Dumy marzyć było niepodobieństwem. O przeprowadzeniu swojego posła wbrew woli ogółu nieżydowskiego tem bardziej mowy być nie mogło, gdyż społeczeństwo polskie jest zbyt słabo zróżniczkowane na partje, ażeby można było wybrać Żyda za pomocą bloków partyjnych: przeszło 90% wyborców polskich głosuje stale na kandydatów, aprobowanych przez Demokracją Narodową, która Żydowi mandatu nie ustąpi. Pozatem i moralnie wytworzyła się sytuacja nader drażliwa: każda gubernja obecnie może mieć tylko jednego posła, i oprócz tego, Warszawa i Łódź — po jednym. Zrozumiałem jest, że jedyny poseł miejscowości polskiej powinien by być Polakiem. Wprawdzie były głosy rozsądne, by przeciwko uszczupleniu przedstawicielstwa krajowego zaprotestować w ten sposób, że ignorując podział administracyjny na gubernie, podkreślić odrębność polityczno-historyczną kraju i — w ramach nowej organizacyi — wysłać do Petersburga nie poszczególnych posłów, ale delegację krajową, w której wszelkie partje i narodowości miałyby proporcjonalną ilość przedstawicieli. Wszakże społeczeństwo polskie, ani dominująca w niem partja narodowo-demokratyczna rozwodząca się stale na temat odrębności Polski, prawa kraju, do autonomji i t. d., nie pojęły całej doniosłości tego projektu. Królestwo zgodnie z wolą prawodawców istotnie rozpadło się na gubernie poszczególne. Żydzi wszędzie prawie powstrzymali się od udziału w wyborach.

## M O R I A H

Słabość Żydów jako żywiołu wyborczego w Polsce, ujawniła się wypukle. Zmienił się wobec tego i stosunek do nich tych warstw nawet ludności rdzennej, które poprzednio jako tako im sprzyjały. Stronnictwa postępowe, które przy poprzednich wyborach wojowały żydowskimi głosami, obecnie przekonały się, że na Żydów niema co liczyć. Bardziej popłacają hasła obrony uciemżonego narodu przed Żydami, hasła, które tak sprawnie obalamuciła Narodowa Demokracja ciemne masy wyborców. Rozpoczął się rekord obalamucania tłumów w dalszym ciągu. Żyd stracił resztę swej pozytywnej wartości, więc huzia na niego by wyzyskać chociaż jego negatywną wartość. Postępowy antysemityzm rozplenił się bujnie.....

Spodziewano się, że stosunek obu części ludności chrześcijańskiej i żydowskiej, nie zmieni się i obecnie. Wtem... niespodzianka. Na tle apatyj wyborców wylęgl się kwiatek, którego nikt nie przewidywał: większość absolutna żydowska w Warszawie i podobno w Łodzi. W Warszawie, jak się okazało z list wyborczych, na 80 wyborców (przy istniejącym dwustopniowym systemie wyborów) Żydzi mają pewnych 47 głosów i oprócz tego jeszcze 7 prawdopodobnych. Powodem tej niespodziewanej większości jest cyrkularz ministerjalny, nakazujący by prawyborców, posiadających prawo głosu tylko z racji zajmowania przez nich oddzielnych drobnych mieszkań, od których ze względu na niskie komorne nie opłaca się podatku mieszkaniowego, wciągać na listy wyborcze jedynie na skutek osobistych ich deklaracji. A że wśród chrześcijan w wielkich miastach ilość takich prawyborców jest znacznie większą niż wśród Żydów, zatem wobec apatyj i niepodawania deklaracji przez oba obozy odpadła znacznie większa ilość prawyborców chrześcijan, niż Żydów z list poprzednich Żydzi niespodzianie okazali się siłą z którą się liczyć należy. Stosunek partii polskich odrazu uległ zmianie. Narodowa Demokracja, ta nieubлагana Narodowa Demokracja, która jeszcze przed kilkoma tygodniami zaledwie się zgodziła, by od quasi postępowej, spokrewnionej z nią grupy członków byłej Polskiej Partii Postępowej kandydował chrzczoży Żyd, adwokat Henryk Konic, która pozwolenie to zawarunkowała zastrzeżeniem, że p. Konic zgodzi się w zupełności na program tej partii względem byłych swoich współwyznawców (no, a naturalnie p. Konic się zgodził) — ta sama Narodowa Demokracja zaczyna mówić o potrzebie bloku z Ży-

dami; wprawdzie głośno się mówi o porozumieniu tylko z wyborcami żydowskimi dopiero w drugim stadium wyborów, a to w tym celu, żeby zastraszony przewagą Żydów prawyborca polski w pierwszym stadium głosował na kandydata Narodowej Demokracji, lecz, — twierdzą złośliwi — pocichu prowadzą się zupełnie poważnie rokowania z cadykami chasydzkimi, by ci nakazali wyznawcom swoim głosować jedynie na ludzi, miłych panu Dmowskiemu.

Postępowi antysemita też zatrąbili odwrót. „Kurjer Poranny“ łaskawie zaczął odróżniać nacjonalistów od litwaków, a nawet zupełnie poważnie twierdzi, że litwacy to tylko grupa, dążąca do zasymilowania Żydów z rosjanami (!). Następnie, ci niedawni płaczkowie nad otwartą mogiłą zagrożonej zalewem żydowskim ojczyzny zaczynają uspakajać, że nie jest tak źle jeszcze, że Żydzi nie są o tyle niebezpieczni i nie skorzystają z możliwości zamajoryzowania mniejszości polskiej. Wreszcie zaczynają podkreślać to, czemu jeszcze niedawno zaprzeczano, że ci najlepsi Polacy wśród Żydów, to bynajmniej nie postępowe żywy, i ostrzegają naród polski, że Narodowa Demokracja, ratując swoją pozycję, gwoli skaptowania głosów żydowskich może wystawić kandydaturę Żyda-Polaka, narodowego demokraty z przekonania. Słowem zaczynają głaskać Żydów nacjonalistów.

W głowach polityków narodowo demokratycznych wobec wyimaginowanego niebezpieczeństwa żydowskiego zrodziły się dwie kombinacje: jedna — to oddanie Żydom na pastwę Wilna wzamian za zrzeczenie się Warszawy: druga, pomysł tylko pewnej grupy — to postawienie kandydatury gorącego patrioty polskiego Żyda Dra Nussbauma. Ale Dr. Nussbaum publicznie zaprzeczył, jakoby się miał na podobną propozycję zgodzić. Zrobił przy tem szanowny doktor gest dość dumny, twierdząc, że tylko wtedy Żyd mógłby mandat przyjąć, gdyby go Polacy wybrali z własnej woli, a nie z musu. Lecz zaraz dalej się zastrzegł, że gwałtem jest samo prawo wyborcze, pozwalające mniejszości nie polskiej majoryzować większość polską. Niestety zapomniał już, jak 6 lat temu sam wystąpił w obronie majoryzacji przez nieznaczną większość znacznej mniejszości, gdy Warszawa wybierała 2 jeszcze posłów, a Dr. Nussbaum uznał za słuszne, by żaden z nich nie był Żydem, by 30000 przeszło ludności pozostało bez przedstawiciela, by na 35 czy 36 posłów udność żydowska, stanowiąca w tej Polsce blisko 14 procent ani

jednego swych praw obrońcy nie miała. Nie zapomnieli jednak o tem prawyborcy żydowscy, i—niech się uspokoi p. Nussbaum i nie robi dumnych gestów: gdyby przeszedł do Dumy, to nie wbrew woli Polaków, lecz wbrew woli Żydów.

Wogóle, kwestja niebezpieczeństwa żydowskiego jest wyśrubowaną sztucznie. Narodowa Demokracja i cały ogół polski posiadają w ręku dość dużo środków, by grogą gwałtu podczas wyborów zmienić przewidywany stan rzeczy na niekorzyść Żydów. A gdyby nawet to się nie stało, to i tak według wszelkiego prawdopodobieństwa, Żydzi nie zechcą korzystać z chwilowej swojej przewagi. Nie śmiem tego stwierdzić z zupełną pewnością, bo to zależy jeszcze od wielu okoliczności, lecz bądź co bądź „ciemny“ nacjonalista vel litwak żydowski o tyle jeszcze wyżej stoi od „postępowego“ nawet antysemity, że nie zechce korzystać z chwilowej słabości swego prześladowcy. I choć warto by było odwetować te czasy, gdy społeczeństwo polskie powinno było dać Żydom jeden mandat w Warszawie i kilka na prowincji, to jednak teraz, gdy Warszawa jednego tylko mieć może posła, Żydzi nie zechcą tego, by nim był nie-Polak.

Lecz w ręku Żydów leży teraz los przedstawicielstwa Warszawy i od Żydów będzie zależało, by nie wyszedł z urny wyborczej narodowiec ani nawet pseudo-postępowiec. Bardzo, bardzo nie wielu liczy społeczeństwo polskie postępowców prawdziwych, takich przed którymi by uchyliła czoła i postępową Rosja i cały świat postępowy. Otóż z pomiędzy tych niewielu powinniśmy obecnie wybierać. A uznanie opinii postępowej świata, że tylko dzięki Żydom po raz pierwszy przeszedł z Polski poseł prawdziwie postępowy, będzie dla nas najlepszą nagrodą, a dla świata najlepszem orzeczeniem o stosunku wartościowym, społeczeństwa polskiego i żydowskiego w Królestwie.

*Siedlce.*

*Apolinary Hartglas.*



ADOLF STAND.

## Po konferencji.

Wedle statutu organizacyjnego partyi syońskiej odbywać się mają w latach niekongresowych t. zw. konferencye doroczne. Są one niejako surogatem kongresu. Ja przypisuję im jednak głębsze znaczenie. Zaryzykowałbym nawet zdanie, że są one niemniej ważne i doniosłe, jak pełne kongresy. Kongres ma bowiem przeważnie charakter demonstracyjny, reprezentacyjny. Do poważniejszej natomiast dyskusyi, do wyciągnięcia bilansu, do wszechstronnego omówienia wszelkich aktualnych kwestyi — nadaje się bardziej konferencya. Zjeżdżają się tu nie przejezdni turyści, lub przypadkowi posiadacze mandatów, lecz faktyczni kierownicy organizacyi, którzy przez rok cały w partyi pracują. Ścierają się tu rzeczywiste poglądy i w całej pełni na jaw wychodzą różne kierunki, dyskusya zaś toczy się nie ceremonialnie i uroczyście, lecz rzeczowo i realnie.

Mając przedstawić me zdanie o ostatniej, niedawno odbytej konferencji, śmiało mogę powiedzieć, że odniosłem z tej konferencji bardzo dobre i korzystne wrażenie i opuściłem ją z przekonaniem, że sprawa nasza znajduje się w dobrych rękach i wydatnie idzie naprzód.

Już sam fakt, że konferencya odbyła się przy nader licznym udziale uczestników świadczy o wielkiem zainteresowaniu, jakie ona w sferach syońskich budziła. Zanotowania godną jest ofiarność delegatów, którzy nie szczędzili ofiar i trudów i z dalekich stron na wezwanie nowego kierownictwa do Berlina przybyli. Delegacya galicyjska przybyła w komplecie. Nie brakło ani jednego.

Pierwszy dzień obrad poświęcony był dwom ważnym sprawom.

O naszej politycznej pracy mówili Dr. Jakobsohn i Nachum Sokołow.

Pierwszy, doskonały znawca stosunków tureckich przedstawił całą obecną polityczną sytuację w Turcyi, podał nam swój wytrawny i dojrzały o niej sąd i wszczepił w nas przekonanie, że kompetentna jednostka kieruje naszą sprawą w Konstantynopolu.

Nachum Sokołow podjął się w ostatnich czasach misji nader ważnej. Pojechał do Londynu, aby tam poinformować reprezentantów opinii angielskiej o syonizmie. W Anglii bowiem wyrobiło się i utrwaliło przekonanie, że ruch nasz ma charakter germanizacyjny. Okoliczność, że Berlin jest siedzibą ruchu, a Żydzi niemieccy jego kierownikami, przyczyniła się do powstania powyższego przekonania. Od czasu też przeniesienia naszego kierownictwa do Berlina powstała w prasie i publicystyce angielskiej nagonka na syonizm, a „Times“ w szeregu zjadliwych artykułów zwalczał nasz ruch.

Rzecz jasna, że tak pozostać nie mogło. Należało opinię angielską, która wszędzie wietrzy przewagę i prądy germanizacyjne uspokoić. I dlatego pojechał Sokołow do Londynu. Ma on tam szereg osobistych, znakomitych znajomości i było mu też danem konferować z przewodcami różnych stronnictw parlamentarnych, redaktorami wielkich pism i innymi autorytatywnymi osobistościami angielskimi, którym wyjaśnił nasze stanowisko i gwarantował zupełną neutralność syonizmu w sprawach poszczególnych narodów. Udało mu się też w tym kierunku przekonać opinię angielską i odtąd inny prąd wieje w prasie angielskiej.

Najważniejszym referatem było sprawozdanie prof. Warburga o naszej działalności w Palestynie.

Tak z tego referatu, jak i ze sprawozdania Dra Ruppina, oraz z referatów Dra Lewina, Tchlenowa i Bodenheimera nabraliśmy przekonania, że praca nasza w Palestynie idzie naprzód, że życie żydowskie rozwija się tam w geometrycznej progresji.

Dawni koloniści mają byt utrwalony, wielu nowych kolonistów przybywa, ziemia palestyńska dostaje się w ręce żydowskie, zainteresowanie się Bezalelem wzrasta z dniem każdym, gimnazjum hebrajskie w Jaffie ma egzystencję zapewnioną, a wreszcie — co z chlubą lokalno-galiczyjską podnoszę, dzięki nadzwyczajnej ofiarności Żydów galicyjskich z jednej, a niezmiernie pracowitej pracy tow. Dra Zippera z drugiej strony i gimnazjum w Jerozolimie wkrótce mieć będzie byt zapewniony.

Tel-Awiw, centrum ruchu młodo-żydowskiego w Palestynie rozwija się nadzwyczajnie. Ruchliwy Syndykat przemysłowy, którego kierownikiem jest prof. Warburg, postanowił wybudować tam wielki hotel w europejskim stylu, który już za rok stanie i przyczyni się niezawodnie jeszcze bardziej do ożywienia tej okolicy.

Politechnikum w Haiffie już się buduje. A choć nie nasza to praca, bo powstaje dzięki Paulowi Nathanowi i kulturalnym instytucjom niemieckim i amerykańskim, to jednak pewnikiem chyba jest, że jeśli nie oficjalny syonizm, to nietylko głęboka nasza miłość do ziemi ojców, ale i wiara w jej przyszłość myśl tę zrodziła.

Wystawy Bezalelu urządzone w centrach kultury europejskiej i amerykańskiej okazują wielką żywotność tej instytucji i zainteresowanie, jakie ona budzi w społeczeństwie żydowskim. Ludzie, którzy albo cofnęli się od pracy w syonizmie, albo nigdy jej nie uprawiali, okazują coraz większe zainteresowanie dla tej instytucji i żywo się nią zajmują, że wymienię tylko Edmunda Rothschilda i Natana Straussa.

\* \* \*

Na konferencji przyszło do ostrej wymiany myśli. Znowu się starły dwa kierunki.

Z jednej strony Wolfsohn, Marmorek i Kann, którzy chcieliby uprawiać mglistą i nieobliczalną politykę w wyższym stylu i powołują się na autorytet Herzla, który ma ich rzekomo legitymować.

Po drugiej stronie stanęli prawie wszyscy uczestnicy konferencji. I ja również stanąłem w rzędzie tych ostatnich.

Nieraz już miałem sposobność zaznaczyć, że nie tylko osoba Herzla, ale i jego idee są mi drogie i jedynie miarodajne. Ale dziś, gdy nam do zrealizowania wielkich celów politycznych brak i wyjątkowej indywidualności Herzla i potrzebnych ogromnych zasobów pieniężnych i odpowiedniej konjunktury, mamy obowiązek stworzyć pewien okres przejściowy w syonizmie do czasu, gdy te czynniki nastaną.

I nie wątpię, że one istotnie nastaną. Wszak na każdym polu widzimy postęp. Istnieje ogromne zainteresowanie się Palestyną u inteligencji i dotąd apatycznych kół żydowskich, a ruch nasz rośnie ciągle i nieustannie. Najdroższy nam Fundusz Narodowy, ów barometr ruchu naszego, przyniósł nam przed dwoma laty 460.000 K., w ubiegłym roku 500.000 K., w tym roku przyniesie 600.000 K. Cyfra ta ciągle rośnie automatycznie, samorzutnie, organicznie. Na całej kuli ziemskiej zbierają na ten wybitny cel narodowy, a tendencja zwykła, jaka się tu okazuje, uprawnia do zdania, że jest w całym narodzie tendencja zwykła dla spraw syonizmu.

Lecz do tego czasu, gdy znowu się okaże owa nadzwyczajna jednostka, gdy powiększą się nasze zasoby i polepszy konjunktura, nie wolno nam bynajmniej czekać z założonemi rękoma i przestępować do narodu, który pracy szuka, z mistycznemi i niezrozumiałemi hasłami politycznemi.

Czas ten należy wyzyskać w podwójny sposób. Agitować należy słownie w Golusie i czynnie w Palestynie. I tę podwójną podwójną misję spełnia nasze kierownictwo. Agituje Sokołowa w Rumunii, Lewin w Galicyi, a owoce tej agitacji okazują się. I pracuje Warburg i całe jego biuro z ogromną ruchliwością w Palestynie.

I dlatego też odparłem ciągle, konsekwentne choć niemniej gołosłowne i nieuzasadnione zarzuty Kanna, a wraz ze mną uczynili to w sposób nader udatny inni delegaci galicyjscy p. Dr. Reich i Dr. Hausmann, których wywody spotkały się z uznaniem całej konferencji.

P. Kann i jego adherenci wiecznie wytykają, że Bezalel ma deficyt i że P. L. D. C. nie przynosi dochodów, i z tych mocno wątpliwych jeszcze przesłanek, dochodzą do ostatecznej konsekwencji, że należy zaprzestać dalszej pracy w Palestynie.

Przesłanki mylne, a konsekwencya niedorzeczna. Znowu zachodzi tu różnica światopoglądów.

Przesłanki te byłyby słuszne, gdyby syonizm był ruchem komercyjnym, spółką na zysk obliczoną, lub zbiorem akcyjnaryuszy, czekających na dywidendę. Miałby wówczas p. Kann zupełną rację. Lecz syonizm jest zupełnie czem innym. Jest ruchem ideowym, narodowym, renesansowym. Za straty uważa się tu tylko straty moralne. A deficyty materialne choćby największe, straty choćby najboleśniej w niczem nie osłabiają samej budowy, jeżeli moralne podstawy istnieją.

Idę dalej aniżeli p. Kann. Wszak nie tylko pieniądze straciliśmy dotąd w Palestynie. Mamy ofiary w ludziach. Dla obrony kolonii przed najazdami obcych nastawiają pierś młodzi Żydzi. Kilku z nich życie już straciło. A kapitał ten jest dla narodu więcej wartościowy, aniżeli grosz stracony w Bezalelu i P. L. D. C. Ale to być musi. Niema żadnej idei bez ofiar. Każda nowa myśl w historii musi po trupach stąpać.

I dlatego też ponieważ światopoglądy nasze się wprost różnią, nie możemy nawet polemizować z p. Kannem. Gdybym sobie jednak nawet na chwilę przyswoił jego światopogląd, to

i z jego ciasnego kąta widzenia nie mógłbym mu przyznać racji. Przejdźmy poszczególne instytucje palestyńskie.

Bezaleel ma deficyt, ponieważ kierownikiem tej instytucji jest jednostka o wysokiej kulturze artystycznej, ale ignorant na punkcie komercyjnym. Wkrótce wyjedzie tam specjalista w sprawach kupieckich i jest nadzieja, że lukę zapełni.

P. L. D. C. była przeznaczona wyłącznie dla celów eksperymentalnych. Cele te z pewnym uszczerbkiem finansowym, na który była przygotowana, spełniła. Jest nadzieja, że od następnego roku P. L. D. C. skromny dochód przynosić będzie. A jeśli Kann nazywa Warburga doktrynerem, ideologiem, kupieckim dzieckiem, niech ze swego stanowiska oceni inne instytucje a zobaczy, że zarzuty te nie są uzasadnione.

Syndykat Przemysłowy przyniósł w bieżącym roku 4% dochodu, a dotychczasowe interesa na rok bieżący wykazują, że dochód wyniesie teraz 5%.

Towarzystwo terenowe (Immobilien-gesellschaft), wypłaciło udziałowcom za rok miniony tytułem dywidendy 6%, a jak się z ksiąg i korespondencji tej instytucji w biurze berlińskim przekonałem, jest prawdopodobieństwo, że w roku następnym wypłaci 8%.

Instytucje palestyńskie rozwijają się więc normalnie i są w dobrych rękach. Cyfry te podaję, nie dla przekonania o słuszności pracy palestyńskiej, — bo, jak mówię, mam to przekonanie, że i deficyty materialne o niczemby nie świadczyły, — ale chcę przekonać tych najzimniejszych, najrealniejszych i najtrzeźwiejszych, że już nawet i pod względem czysto finansowym zawiąd prąd korzystny w Palestynie i że kapitał zacznie tam jak najrychlej ze skutkiem pracować. Czas tedy najwyższy, aby jak najprędzej żydowski kapitał rzucił się na te tereny.

Znakomite wywody prof. Warburga zainteresowały wszystkich i dodały otuchy do pracy.

\* \* \*

Obok prac organizacyjnych i zasadniczych, zajęła się konferencja i sprawą przyszłego kongresu. Wystąpiłem tam nietylko w imieniu organizacji galicyjskiej, ale całej organizacji austr., z myślą urządzenia kongresu we Wiedniu. Miejsce następnego kongresu ma znaczenie nietylko geograficzne, ale i zasadnicze. Wytknąłem, że dotychczas organizacja syońska, która się opiera omal że wyłącznie na szerokich masach Żydów wschodnich,

urządzała kongresy w miastach jak najdalej od Wschodu oddalonych. Żydostwo wschodnie nie miało też dotąd możliwości brania udziału w tych kongresach.

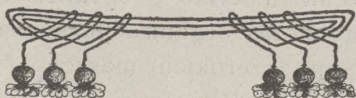
Prawda, że kongresy w Bazylei i Londynie miały informować opinię europejską o syonizmie. Ale jeszcze bardziej mają one dać możność tysiącom Żydów wschodnich do wypowiedzenia swych żalów i do przedstawienia ich opłakanego losu. I dlatego nie unikać, ale jak najbardziej zbliżyć się nam do Wschodu. A gdy nie jest danem z powodów politycznych odbyć kongresu w Odessie lub Konstantynopolu, a tem mniej w miejscu, któreby się najbardziej po temu nadawało t. j. w Jerozolimie, to niechaj się przynajmniej odbędzie w miejscu najbliższym od tych środowisk oddalonym. I dlatego byliśmy za Wiedniem. Przyznam, iż kierowały mną względy natury lokalno-patryotycznej, gdyż chciałbym, by Żydostwo galicyjskie jak najliczniej wzięło w kongresie udział, by widziało naszych przewodców, zetknęło się z nimi, poznało ich hasła, a wierzę, że niejedno wówczas zmieni się w kierunku dodatnim.

A jeszcze jeden miałem argument. Argument sentymentu. We Wiedniu pracował i cierpiał, wystawił i do wielkich rozmiarów doprowadził gmach nasz Teodor Herzl.

Pietyzm wymaga, by w tem samym mieście gmach ten budowano dalej.

I odbędzie się konferencya w ostatnich dniach sierpnia następnego roku we Wiedniu. Galicyjska organizacya jak najenergiczniej niech się przygotowuje na ten kongres. Cyfra szekli powinna być podwójna, by większa ilość naszych towarzyszy mogła tam pospieszyć i swój sąd wypowiedzieć. Galicya od dawna odgrywała pewną rolę w ruchu syońskim. Odegra ją teraz jeszcze bardziej przez wybudowanie gimnazjum hebrajskiego w Jerozolimie. Niechże też i na tym kongresie jako przedstawicielka Żydostwa, liczącego prawie milion głów godnie i należycie rolę tę odegra.

Tej rzeczy warto rok poświęcić. Poświęćmy go, a nie pożałujemy tego. Idea zaś skorzysta...



SCHOMER ISRAEL.

## Przyczynek do umysłowości współczesnych Żydów galicyjskich.

W niniejszym artykule nie zamierzamy zająć się kreśleniem ogólnego obrazu kultury i umysłowości Żydów galicyjskich. Byłaby to rzecz zresztą bardzo ciekawa i pouczająca, a dla osądzenia rozmaitych wydarzeń i ścierających się prądów wprost konieczna. Jednak artykuł niniejszy nie może ogarnąć całokształtu tej kwestyi; brak na to miejsca. Spełnienie tego zadania na podstawie dat statystycznych przez znawcę rzeczy i uczciwego badacza zestawionych i ocenionych czeka na swego mistrza. My ograniczymy się do przypatrzenia się jednemu wycinkowi z tego całego zakresu kwestyi. Szkolnictwo ściąga na siebie naszą uwagę. I to nie szkolnictwo w ogóle, t. j. sprawa nauczania publicznego zgodnie z potrzebami i prawami przyrodzonymi ludności żydowskiej, trwającej szczerze i otwarcie przy swej wierze od przodków przekazanej. Zajmiemy się li tylko sprawą wyższych instytucyi naukowych, powołanych do kontynuacji historycznego Żydostwa i jego tradycyi. Rzecz to bowiem arcyważna i nagląca. W ciągu ostatnich lat dwudziestu Żydzi prawie że się przeobrazili, szczególnie ci, którzy w miastach większych mieszkają. Powszechna służba wojskowa i ogólny przymus szkolny, coraz ostrzej i bardziej systematycznie wykonywany, stworzyły nowy kompleks stosunków i warunków bytu i rozwoju Żydów. Przerzedzają się chejdera t. j. szkoły synagogalno-rabiniczne z zakresem nauki wyłącznie religijnym. Szkoła publiczna, państwowa absorbuje coraz bardziej młodzież żydowską. Przytem zauważyć należy, że szkoła ta zrazu bezwyznaniowa a raczej w przedmiotach swych świeckich bezwyznaniowa przeistacza się tuż przed oczyma naszymi powoli, ale stale w klerykałną. Wystarczy przeglądnąć podręczniki języka polskiego lub historii. W takich to warunkach coraz większe zastępy naszej młodzieży kształci i wychowuje się. Ale nie nad sposobami prowadzącymi do zwalczania wpływów ideowości i uczuciowości obcoreligijnej chcemy się w tej chwili zastanowić. Rzecz to godna osobnego studjum. Chodzi nam o to, co robi, względnie zrobić może i po-

winno Żydowstwo galicyjskie, ażeby wobec i w miarę zmieniających się stosunków stwarzać instytucje nowe, odpowiadające duchowi i kulturze danej warstwy, a z którychby się rekrutować mogły szeregi dzielnych pracowników na niwie nauki i wiedzy żydowskiej.

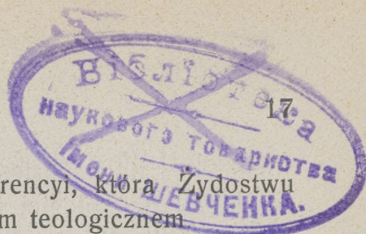
Obecnie panuje na tem polu zupełna anarchia, podobna do bezładu jaki panował się na Zachodzie w latach trzydziestych XIX w. Od niepamiętnych czasów istniały siedziby nauki żydowskiej tzw. *jsibot*, zazwyczaj z rabinem jako rektorem na czele, mniej lub więcej liczne. Na miejscu ich powstały w XIX. w. wszędzie na Zachodzie z inicjatywy prywatnej szkoły, które miały bardziej odpowiadać zmienionym stosunkom i potrzebom. Nowe dyscypliny domagały się natarczywie uwzględnienia: historia narodu żydowskiego, gramatyka umiejętna języka hebrajskiego na metodzie porównawczej oparta i filozofia religijna średniowieczna, krytycznie ze stanowiska historyka rozpatrywana. Krasomówstwo dostąpiło ze względów praktycznych godności części integralnej studyów teologicznych. Nawet język wykładowy zmienił się.

Pierwszą szkołą nowego pokroju było słynne Collegio rabbinico w Padwie, wówczas austriackiej. Założył ją pod egidą Austrii w roku 1826. genialny Samuel Dawid Luzzatto (ur. 1800. w Tryście.) Luzzatto nie był tylko twórcą nowego systemu pedagogicznego w kształceniu teologów żydowskich, założycielem instytutu, z którego przez długie lata wychodzili liczni na sposób nowoczesny wykształceni rabini — ponadto był sam osobistością i uczonym. W judaistyce pozostawił po sobie pamięć wskrzesiciela świeckiej literatury średniowiecznej oraz pierwszorzędnego biblisty i gramatyka. *Bet haocar* oraz listy, wydane w dwadzieścia lat po śmierci, są wzorem pięknego stylu hebrajskiego i krynicą wskazówek i uwag metodycznie i rzeczowo nowych, oryginalnych. Przez korespondencję zaś, którą przez kilkadziesiąt lat np. z Jehudą Leibem Rapaportem, rabinem w Tarnopolu od r. 1840., później „Oberjuristen“ autonomicznego praskiego Sądu żydowskiego, zmarłym r. 1867.), Leopoldem Zunzem (w Berlinie 1794—1886) i wielu innymi uczonymi utrzymywał, wpływał pośrednio na rozwój wiedzy żydowskiej w ogóle. Entuzjastycznie usposobiony dla języka włoskiego, na który np. modlitewnik po raz pierwszy młodzieńcem będąc jeszcze przetłumaczył, nie zapomniał jednak języka narodu swojego, i wyznania i stworzył centrum, którego promienie jeszcze obecnie wśród Żydów włoskich ożywczo działają. Instytucja ta kontynuuje

## M O R I A H

się poniekąd w szkole teologicznej we Florencji, która Żydostwu włoskiemu dostarcza ludzi z wykształceniem teologicznym

W Niemczech w owych latach jeszcze bezład panuje. Zunz zakłada w Berlinie szkołę nauczycieli religii, która jednak nie spełnia zrazu swego zadania, jako czynnik naukowy w Żydostwie, nie rozwija się. Na tym przykładzie najlepiej może da się zmierzyć wartość osobistości w twórczej działalności kulturalnej. Zunz był niewątpliwie uczonym człowiekiem. Pewne działy literatury np. Midraszu i Piuty (hymny religijne) opracował w sposób wprost doskonały, a w całości potąd nieprześcigniony w dwóch dziełach swych „die Gottesdienstlichen Vorträge“ i „Die synagogale Poesie“. Ale pomimo, że i na dobrych chęciach mu nie zbywało — w r. 1821 założył razem z Henrykiem Heinem i Mojżeszem Moserem tzw. Culturverein tj. stowarzyszenie dla szerzenia kultury niemieckiej wśród Żydów w Rzeszy, — to jednak nie stworzył ośrodka naukowo-kulturalnego. Zunz tylko pośrednio stał się ojcem wiedzy żydowskiej, której był niezmordowanym propagatorem i pracownikiem. Jednego czynnika brakowało mu, bez którego nic nie powstaje i nie tworzy się. Zunz posiadał mózg i nerwy, ale serce jego było zimne. Nie posiadał entuzjazmu, który porywa, nie miał zapału, który w sercach roznieca święty ogień miłości i porywu. Źródłem tej niemocy był znówu inny ujemny przymiot tego męża, a mianowicie brak wiary w przyszłość Żydów i rozwój ich kultury szczepowo-religijnej, powstały na encyklopedyczno-kosmopolitycznym gruncie berlińskim w atmosferze odżydzonych bankierów i zbiegłych bachorów ze ściśle strzeżonych bram Getta. Zainteresowanie Zunza dla Żydostwa było w gruncie tylko literackim, archeologicznym. Żydostwo było dla niego czemś przeszłym, minionym, które ostatecznie nie mniej i nie gorzej od starożytności rzymskich, czy babilońskich zasługuje na wyczerpujące skatalogowanie i na naukowe traktowanie. Zadanie to stworzenia pięknego nagrobka czy wygłoszenia pochwalnego nekrologu dla martwego Izraela spełnić miała „Die Wissenschaft des Judentums“. Zunz nie liczył się z rzeczywistością, z rzeczywistą, niewyczerpaną siłą żywotną Izraela, odmładzającego się po każdym dniu prześladowań i upadku. Praca Zunza w życiu praktycznym dnia powszedniego pozytywną być nie mogła. Wicher i burza przesywają powietrze, ale wraz z wyiewawami i miazmatami szerzą zniszczenie, wyrwijają wiekowe dręby i kres kładą wszystkim najpożyteczniejszym, do życia nieodzownym



ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА  
АН УРСР  
№ ІП. 13805

Львівська національна наукова  
бібліотека України  
імені В. Стефаніка

roślinom, Lata trzydzieste i czterdzieste w. XIX. nie pozostawiły też niezatartej, błogiej pamięci w historii żydowskiej. Brak im chęci, „woli“ do czynu przetwarzającego, twórczo-zachowawczego.

Dopiero Zacharyasz Frankl, (ur. 1800, rabin w Dreźnie) zakłada w r. 1852. „Seminaryum teologiczne“ we Wrocławiu, dzięki ofiarności „Kommerzienratha“ pruskiego Jonasza Fraenkla. I w tym wypadku znowu tylko inicjatywa prywatna stała się matką zdolnego do życia płodu, po dziś dzień istniejącej instytucji, która niespożyta oddała przysługę całemu Żydostwu. Kilka nazwisk uzmysłowi nam znaczenie tej instytucji: Zacharyasz Frankl, Henryk Graetz, filozof Joel, Levy, autor słownika do całej literatury talmudycznej i midraszów, Zuckermanel i w. i. pracowali tam.

Przez długie lata jest Wrocław Mekką żądnych wiedzy żydowskiej młodzieńców. Z instytutu tego wyszli rabini dzielni i uczeni, którzy następnie działali prawie we wszystkich gminach znaczniejszych w Europie i Ameryce. Przez dwadzieścia pięć lat jest to jedyne na całym świecie żydowskie środowisko naukowe w duchu europejskim. „Die Monatschrift für die Geschichte und Wissenschaft des Judentums“, jeszcze dziś istniejąca, jest na onczas jedynym naukowym miesięcznikiem żydowskim, obok którego inne jak np. Dodatek literacki do „Orient“ przez Fleischera w Lipsku lub Dodatek do „Zeitung des Judentums“ (wychodzącej dotychczas od r. 1837. nieprzerwanie w Berlinie) schodzą na drugi plan i nie mogą utrzymać się.

Kierunek zachowawczy Frankla wypływający z ciepłego serca Żyda, przywiązanego do spuścizny ojców ze wszystkim, co w nim jest i żyje, zwyciężył nad burzycielskim, nie liczącym się z przeszłością prądem jednostronnie lubo nie skrajnie reformatorskim Abrahama Geigera (ur. 1810 we Frankfurcie n/M., rabina we Wiesbaden r. 1833, we Wrocławiu r. 1841, w Berlinie r. 1870—1874). Różnica stosunku uczuciowego do Żydów obu tych mężów odbija się i wyraża w ich poglądach na publiczną działalność. Frankl uważał sprawę uprawiania i szerzenia wiedzy o wszystkim co się tyczy historii, religii, literatury i filozofii żydowskiej za sprawę wszystkich Żydów. Z ramienia swojego urzędu i na podstawie swoich prac i studyów uważał ten obowiązek za ciężący w pierwszym rzędzie na nim samym, od którego się pod żadnym pozorem wymówić nie powinno. Wiedza służy życiu. Wiedza żydowska jest sprawą żywotną samychże Żydów. Każdy powinien współdziałać, ile w jego mocy leży, a nie oglądać się, ani czekać na

WROCLAWSKIE MUSEUM HISTORICZNE  
 WROCLAW  
 KRAJOWA BIBLIOTEKA I ARCHIWUM  
 WROCLAW

pomoc z zewnątrz. Frankl przyniósł ze sobą zapał, dzięki czemu zakład jego stał się ogniskiem pulsującego życia, a on sam kapłanem nauki...

Inaczej Abraham Geiger. Dla niego było Żydostwo w pierwszym rzędzie czemś zaokrąglonem, skryształizowanem, było przedmiotem nauki. Żądał — zresztą słusznie — już w r. 1837. fakultetu religii żydowskiej na uniwersytetach. Głównym jednak motywem była chęć pouczenia, informowania świata o prawdziwym Żydostwie; ponadto zaś przyświecał mu cel urobienia opinii przychylniej dla dążeń emancypacyjnych Żydów niemieckich. Sam krótko przed śmiercią naprawił swój błąd, zakładając środkami żydowskimi w r. 1870. w Berlinie „die Hochschule für die Wissenschaft des Judentums (istniejąca po dziś dzień).

Kilka lat później powstał również w Berlinie „Rabbinerseminar“ Esriela Hildesheimera o kierunku wybitnie konserwatywnym. Obie te instytucje utrzymują się wyłącznie z funduszków prywatnych, jako że też wyłącznie powstały z pobudki osób prywatnych, ale dzielnych. Podobnie ma się rzecz z instytucjami teologicznymi w Londynie, Nowym Yorku i Cincinnati.

Gdzieniedzie tylko udało się dzięki zbiegowi pewnych okoliczności uzyskać dużo, lub nawet wszystko z zewnątrz, od władzy, ale nigdy nie wychodziło to na szczególnie wieiki pożytek owym instytucjom. Losy „szkół rabinackich“ we Warszawie, Żytomierzu i Wilnie z lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych są powszechnie znane. Instytucje te nie odpowiadały swojemu w nazwie zakreślonemu celowi. Wyszedł z nich wprawdzie zastęp tzw. kazionnych rabinów, kahalnych urzędników stanu, ale o wiedzy żydowskiej, miłości i przywiązaniu do Żydostwa, do ludu żydowskiego i mowy tam być nie mogło. Obcy duch, obcy, niekiedy wprost wrogi, a zawsze pełen niechęci i pogardy roztrzącał swoje skrzydła nad tymi gmachami. W cieniu, bez ciepła, bez słońca wszystko zmarnieć, zwiędnąć musiało. Zakłady te nie zapuściły korzeni w glebie psychy narodowej, przyniesiono je z innego północnego klimatu. Nie związały się nierozłącznie z życiem umysłowym Żydów. Obojętność uśmierciła je jeszcze nim Carski Rząd ze zmianą polityki wobec żydowskich swoich podanych uznał ich zniesienie za pożądane.

Instytut budapesztyński krajowy t. j. rządowy, założony w r. 1877 za ów milion kontrybucyi wojennej, nałożonej po 1849 r. na Żydów węgierskich za ich udział w rewolucyi, ma wprawdzie

był materyalnie zapewniony, ale pracy twórczej tam bardzo mało. Mężowie tam działający jak n. p. słynny talmudysta Mojżesz Bloch, arabista Goldziher, hebraista Bacher, folklorysta Blau, historyk Kraus nie stworzyli kadrów. Jestto dorze zaopatrzona szkoła zawodowa, ponadto nic.

Nie o wiele inaczej ma się rzecz z Instytutem teologicznym we Wiedniu. Powstał z *inicjatywy prywatnej* we Wiedniu w r. 1892, cieszy się subwencją rządową i wojskowym przywilejem „duchownych“ dla swych wychowanków. Lecz i tutaj zapewniony bytnie służy zakładowi, wytwarza pewną martwość, ów spokój dla ruchu umysłowego niesłychanie szkodliwy. Zakład nie troszczy się i nie dba o świat, a świat znowu nie dba o zakład.

Do niedawna, do rozdziału państwa od kościoła rządowy instytut paryski służył wyłącznie swojemu zadaniu dostarczania rabinów; pozatem żadnego znaczenia ani nie posiadał, ani też i w terażniejszości nie posiada. Revue des études juives nie z jego łaski ni ducha żyje:

\* \* \*

Przegląd powyższy uprawnia nas do postawienia i zastosowania w teorii, jakoteż i w praktyce tezy następującej: Florę stwarza przyroda samorzutnie, niezależnie, nie stwarza jej zaś cieplarnia, która tylko marne rośliny sztucznie przed zagładą chroni.

Co silne i jędrne po przez głąz toruje sobie drogę, a urodzajny grunt po najdłuższej przerwie pod uprawę wzięty wrzucone ziarno stokroć wynagrodzi. Gdzie społeczeństwo do kultury umysłowej dojrzałe, tam wydaje samo ze siebie ową falangę potrzebnych pracowników. Wewnętrzna celowość wszechbytu tworzy każdemu celowi odpowiednią ilość stosownych narzędzi. Krzewy darem otrzymane, wyżebrane, szczęścia nie przynoszą, robią raczej wrażenie potemkinowych wiosek. Na pierwszy rzut oka poznać macoszą rękę, która ze *zamiarem*, z interesem daje.

Prawdy te może nigdzie tak bardzo, tak zupełnie nie tłómaczą rzeczywistości, nie rozwiązują zagadek zjawisk zbiorowego życia żydowskiego, jak tutaj w Galicyi. W kraju tym mieszka około 900.000 Żydów a jednak nie ma centrum umysłowego, nie ma żadnego środowiska. Kto n. p. pragnie badać historię Żydów polskich na tle stosunków ogólnych musi zagranicę wyjechać. Niema książek, niema księgozbiorów. Niema żadnej instytucji naukowej, w której by się skupiało umysłowe życie Żydów. Powo-

dem zapewne brak środków materialnych dla założenia i utrzymania takiego zakładu. Ale bądźmy szczerzy. Właściwym, owym głębszym powodem, którego się nie wymienia jest *niedorozwój* kulturalny, właśnie brak umysłowego życia. Wystarczy stwierdzić i napiętnować hańbiący nas wprost fakt, że ten milion Żydów oprócz chumeszów, machzorów, no i podręczników (?) do nauki religii w szkołach ludowych, po części i średnich właściwie nic nie drukuje. Gdzież jest ów duch, dla którego potrzeba ciała, zmysłowej powłoki, ażeby w świecie zjawisk dowolnie działać mogła. Rabini postępowi zeszli do rzędu urzędników kahałnych, dających śluby i asystujących obrzędowi pogrzebowym. W budżecie lwowskiej Gminy figurują rabini jak „*personal duchowny*“ (sic!). *Funkcye* pochłaniają całego człowieka.

W całej Galicyi znajdzie się nieledwie 5 osób, które w swoim życiu jakąś poważną książkę naukową z dziedziny judaistyki napisały. Dlatego wprost śmiech wywołać musiały usiłowania niektórych sfer, zmierzające do „założenia“ instytutu teologicznego w Galicyi. Przyzwyczajeni do rozkazywania zarozumialcy mniemali, że zakłady naukowe tworzą filantropi. Nic zgoła bardziej fałszywego.

Zakłady naukowe tworzą się, powstają ze siebie niespostrzeżenie, bezwiednie. Wszystko, co zdrowe nawiązuje do przeszłości, do tego co już istnieje. Ale gdzie niema tej przeszłości, tego zasobu sił, czekających na wyswobodziciela z okowów tam daremna praca i trud wszelki. Nie zła wola lub głupota owych czynników sprzęgła kwestyę kulturalno-religijną z celami ubocznymi, ze względami i zamiarami politycznymi. Tak być musiało. Przed pięciu laty nie było pod tym względem lepiej aniżeli obecnie. Starzy lub obojętni ludzie zabrali się do czynu twórczego. Myśl bez zapachu, bez miłości poczęta przepaść musiała. Nie widziano owych wiedzą żydowską żyjących mężów, których działalność dotychczas płodna i pożyteczna, ale dorywcza, domagałaby się chroniącej dłoni lub ogniska skupiającego i skierowującego na tory pożytku społecznego luzem idące energie.

Tylko młodzi zaradzić temu potrafią. Wytworzy się armia inteligentów, czytających książki z dziedziny judaistyki. Z pośród tych tysięcy *kupujących* książki wybiją się jednostki *tworzące*, idące naprzód. Publiczność zniewoli ową magiczną siłą sugestywną a tajemną powołanych lub przynajmniej mianowanych rzeczników do wygłaszania treściwych mów i kazań, do pisania książek pouczających — albo zmiecie ich widowni. Gdzie życie

bije, gdzie żywy płód powstaje, tam nie czeka się na uznanie tego bytu przez kogokolwiek. Etykiety nie potrzeba. Dobry czyn sam się ocenia. „Kto daje życie, ten daje do życia żywność“ mówi przysłowie żydowskie w Talmudzie. A więc do czynu! do ruchu! do życia!

W. BERWIL.

## MOJŻESZ HESS.

(1812—1912).

Fragment.

Jeszcze mroźny wieje w północy wiatr — jeszcze ziemię okuwa twardy lód — jeszcze bieleje po polach miękki śnieg ...

Któż spodziewa się wiosny? Kto śni o słońcu? Komu marzą się w duszy zielone ugory?

W tem pojawia się na nieboskłonie jaskółka.

Przefruwa lotem błyskawicy — nad krajem, nad smutnym, uśpionym — i ginie w oddali, w bezkresnej..

Jaskółko, samotna jaskółko!

Skądże cię wiedzie droga? Czego szukasz w krainie umarłej? Jakaż przynosisz wieść?

Mojżesz Hess był wieścią o wiosnie. W czasach, gdy żydostwo w głębokim pogrążone było letargu, ściślej mówiąc, gdy na równi pochylej w nieuchronną staczało się przepaść — Mojżesz Hess zanucił śpiew skowrończy o odrodzeniu i państwie żydowskim — śpiew tak rewolucyjny, tak nieprzeczuwany i śmiały, że lata musiały upłynąć, zanim znaleźli się pierwsi — uczniowie. Albowiem Mojżesz Hess nie jest ogniwem w jakowymś łańcuchu współczesnego mu ruchu, lub choćby zaczątku jakiegokolwiek ruchu — jest on jeden, jedyny, samotny — bez związku z owymi siłami, które kilka dziesiątek lat później dopiero stworzyły pierwsze pędy nowego żydowskiego życia. Mojżesz Hess umarł, zanim pojawiła się najsłabsza choćby oznaka renesansu.

Był siewcą, który umiera na długo przed żniwem, siewcą, który zaledwie przeczuwa rozkołysane, szumiące złoto dojrzałych kłosów — ale wierzy, twardo i niezłomie, że siew wszędzie, że słońca trochę tylko trzeba, a plón będzie bujny i bogaty ...

Długich, przedługich trzeba było lat, zanim słońce zaświtało na niebie żydowskiem, zanim pierwsze pękły lody i ziarno, rzucone przez Hessa, mogło zakiełkować...

Bo Mojżesz Hess widział nad sobą tylko ciężkie, bure chmury, rzucające złowróźbny cień w ulicę żydowską. Czasy przelomu: — dawny bóg strącony z piedestału, a ci, co się mienia nowego boga być kapłanami, takim napawają lękiem, taką odrazą, że serce ściska się na myśl o przyszłości i w głuchą popada rozpacz...

W górze kracze czarne ptactwo...

Czyżby już pieśń — pogrzebowa? ...

Urodził się Mojżesz Hess 21. stycznia 1812.

Ostatnia praca żydowska Hessa nosi datę r. 1873. Dwa lata później Hess umarł.

Ostatek lat spędził starzec w ukochanym Paryżu\*). Do końca czynny i oddany swej pracy. Kiedy słońce życia spłonęło przedostatnią purpurą zachodu, a staruszek nie mógł więcej chodzić, opowiadał mu u łoża młody socyalista niemiecki, wygnaniec, o sile i wzroście ruchu. Starzec uśmiechał się błogo. Przynajmniej ta praca nie była daremna. Kędyś potężniały szeregi, które miały przynieść wyzwolenie ludzkości. On stał u ich kółki. Kuł ich tarczę. Zagrzewał do walki. Sam słyszał nad głową łarczące pociski. Nie, nie był daremnym trud żywota...

Gdyby duszę starca nawiedziło było prorocze przecucie w chwili śmierci, widzieliby, że żywot podwójnie nie był daremny...

Tak, życie było warte życia!

Umarł spokojnie nad ranem 6. kwietnia 1875 roku.

Pragaął spocząć obok swoich rodziców. Przewieziono go też z Paryża na mały cmentarzyk żydowski, w Deutz nad Renem.

W domu żałoby zebrał się Paryż tęskniący, Paryż podziemny, Paryż walki i buntu: socyaliści niemieccy, francuscy, a zwłaszcza dużo polskich.

Karol Hirsch złożył na trumnie pęk czerwonych kwiatów i mówił: „Czerwień oznacza miłość! Było jego dążeniem, ku miłości braterskiej prowadzić społeczeństwo ludzkie; niech tedy tym symbolem będzie ukwiecona jego trumna!

\*) Szczegóły biograficzne zob. zwłaszcza doskonałą biografią T. Złocistego w M. Hess, Jüd. Schriften, Berlin 1905.

W domu żaloby nie było Żydów. Tych Żydów, do których mówił, o których śnił.

Śmierć nie zwróciła w świecie żydowskim na Hessa uwagi Graetz parę ciepłych słów mu poświęcił. Zresztą było glucho po śmierci, jak i za życia.

— — — — —  
Nadeszły inne czasy!

Marznie jaskółka w mroźne przedwiośnie i ginie samotna w kraju odległym — lecz wiosna i tak przyjść musi!

Umrze siewca po siejbie — a płon i tak wszędzie!

Stuletnią rocznicę urodzin Hessa obchodzi czerwona międzynarodówka i syonizm.

Oni czezą postać bojownika, — jednego z najlepszych, jednego z tych, którzy otworzyli na oścież bramy czasom nowożytnym. Idee Hessa mają dla nich wartość historyczną. Były one myśli socjalistycznej pewnym szczeblem rozwoju, dziś przebyłym, należącym do historii.

Dla nas Mojżesz Hess nie jest bynajmniej postacią umarłą. Wiele z jego pomysłów przyrodniczych i filozoficznych przeżyło się, — tak, — ale żyje idea narodowo-żydowska, pod którą on pierwszy podłożył kamienie węgielne.

Kamienie te długo, bardzo długo ukryte były w ciemności... Tak, że następcy, którzy z innych przyszli stron, nie nawiązali do Hessa — ale wydobyli go po prostu z pod gruzów zapomnienia, z pod pyłu lat — i, o dziwo! — ujrzeli własnych myśli odbicie w gmachu głębokiego światopoglądu, w świetnym obramieniu.

W roku tedy rocznicy nie wydobywamy z ukrycia na światło dzienne Hessa puścizny, by uczcić Twórcę, — jego myśli żyją w naszej krwi, przesycają powietrze, którym oddychamy, stanowią naszego arsenału ideowego część nieodzowna.

Dlatego nie ma dla nas rocznica Hessa wartości historycznej lub literackiej, ale wartość bezpośrednią i wychowawczą.

A i te jego teorie, które niezupełnie ściśle nazywa się przeżytemi, tyle mają w sobie głębi i tak dalekie otwierają horyzonty, że bynajmniej do historii jeszcze nie należą. —

I tak przybywa do czerwonego symbolu miłości i walki biało-niebieski sztandar nowoczesnego żydostwa.

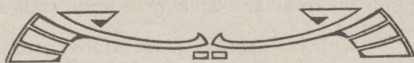
Hess wiedział, że przyjdą inne czasy i gdy pracował w epoce upadku i zubożenia, owiewała go atmosfera przyszłości. Jej dłoń czuł na swem czole. Ku jej światłu szedł w trudzie serdecznym.

Błogostawiony siewca, który nie będzie oglądał plonu a wierzy weń!

### JEHOJOSZ.

## Mój niespłacony dług.

Jak chmura wciąż wisi nademną  
 O, ludu mój! los twój bez sławy...  
 I kędy się zwrócę, tam widzę  
 W Twych oczach ból niemy i łzawy...  
 Na łożu mem widzę Twe oczy; —  
 W bezładnem marzeniu źrenice  
 Tak płoną przedemną w ciemności  
 Jak wielkie nieszczęścia gwiazdzące..  
 I gdy w wirze życia zapomnieć  
 I z myśli odegnać chcę trwogę,  
 Twe oczy, Twe oczy mię palą  
 I znaleźć spoczynku nie mogę.  
 Ach, nie wiem, czy gorzkim wyrzutem  
 Są ognie bolesne tej zjawy?  
 Czy w bój mię wzywają straszliwy  
 Bym walki zapłacił dług krwawy?...  
 Wiem tylko, że dłużę Ci, ludu!  
 Że wielki dług spłacić Ci muszę;  
 O, wszystko poświęciłbym Tobie!  
 Lecz jeno łez pełną mam duszę...



## Noc letnia.

Przez zielony splot gałęzi  
Księżycowej czar poświęty  
Na kobierce traw upada  
I haftuje srebrne kwiaty.

Świeżą wonią tchnie powietrze,  
Wonią młodych ziół i siana,  
Niewidomie w duszę moją  
Spływa jakaś woń nieznana...

Jakaś woń nieznana, dziwna,  
Wiedzie mię na snów rozstaje  
Przez kwitnące łąki, sady,  
Gdzieś w zakłęte baśni kraje.

Woń upojna w sen kołysze,  
Pełen błogiej, słodkiej mocy —  
Wszystkie me marzenia, wizye  
Snują tęskne duchy nocy. —

Przetłumaczył z żydowskiego  
A. Ehrlich.

MOSZE HARONI (PALESTINA).\*)

## Na żydowskiej straży.

Wśród ciemnych nocy zimowych, kiedy jeno z poza ciężkich, deszczem ulewnym brzemiennych chmur, gwiazd bieleją rozbłyśki, kiedy rozmokła ziemia pod krokiem ustępuje, kiedy ciemno i straszno wśród murów palestyńskiej kolonii — rozpoczęli straż oni, — szomrowie żydowscy, młodzi bohaterzy.

Pod lichym daszkiem, zmokli, ze strzelbą pod abają \*\*) z rewolwerem u boku, przysłuchiwali się szmerom nocy, kiedy żałośnie wicher wyje, groźnie i żarliwie zawodząc wraz z szakalami.

\*) Autor niniejszego artykułu wyjechał jako student gimnazjalny do Palestyny, gdzie pełni w koloniach służbę szomra żydowskiego. (Przyp. red.)

— wolny i szeroki płasz arabski, czarny lub biało-czarny.

drzwiczek w murze tylnym, okalającym podwórza stali za kamiennym zwałem, czekając, żali nie zbliża się Beduin.

Dwóch ich tylko. Ktoś się zbliża: Min hada? \*) — W odpowiedzi ryknęło -- sześć strzałów. Odpowiedzieli wystrzałami z rewolwerów. Złodzieje tuż, tuż. Chwycono z obu stron z noże. I nóż żydowski zarył się w biodro arabskie. — — Beduini unieśli swego towarzysza trupem.

O strasznej północy, kiedy dźwięczą w stajniach dzwonki mułów, kiedy rżą konie arabskich najeźdźców w oddali, kiedy strzał Beduina raz po raz rozbłyska krwawym rubinem w pomroczy, stali na straży szomrowie żydowscy.

A kiedy grupa przejezdnych Beduinów napadła w biały dzień trzodę żydowską — to niewyspany szomer i w dzień stanąć musiał w obronie.

„Zabrano nam adział \*\*). Beduini już pędzą. Bierz broń, ratuj!“

Jedyny był w kolonii. Nie wiedział, że ich szesnastu. Wskoczył na koń. Pognał. Audak!: \*\*\*) Zabrzmiało mu z gardła. Z wszystkich stron go obstąpiono. Ziaź z konia i chwycił za strzelbę. A później: strzałów pięć, raz za razem świsnęło w powietrzu. Szczęściło mu się. A kiedy po raz trzeci złożył pięciostrzalowy nabój, -- Arabowie czmychali uląkwszy się fatum sprawiedliwości, <sup>1)</sup> które gromiło z martynki <sup>2)</sup> żydowskiej. Abaje ich czarne powiewały i dzikie oczy świeciły z pod czarnych kofij. <sup>3)</sup> Niezadługo jednak rękę podadzą bratnią bohaterowi z kolonii.

Mesha pod Taborem pierwszą ich była placówką. Ciężkie wytrzymali tu ciosy, zawsze wychodząc zwycięsko.

\*) Min hada? — kto to?

\*\*\*) adział — trzoda.

\*\*\*\*) Audak — Nie ruszaj z miejsca!

1) fatum sprawiedliwości... — Arab widząc broniącego się odważnie słabszego, wierzy, że Ałlah stoi po jego stronie.

2) martynka — często tu używana strzelba.

3) kofija — chusta, która służy tu jako odkrycie głowy.

Cmentarz Sedżery kryje ich kilku.

Baral — co przysiągł, że nigdy za cel swego strzału nie weźmie człowieka, sam padł ze strzelby arabskiej na wąskiej ścieżynie pomiędzy murem a skałą.

Dob Schweiger — tak piękny i młody na drodze z Sedżery od sedżerskiego padł Araba, co zemsty szukał.

Jechezkiel Nisanow — na wozie przed Jemną zginął.

Wszyscy oni padli, a krew ich o straszną wołała pomstę; przysięgę groźną składali też Żydzi, że sami w potrzebie padną, a nie ustąpią z placówek tak ciężko zdobywanych.

Wjechano na wzgórek Merchawii, co wśród jezreelskich się wznosi rozłogów na równi między dwoma pasmami pagórków. Do Merchawii pierwsi wjechali ci, którzy już wiedzieli, że za krew krwią tutaj trzeba odpowiadać. A kiedy Arabowie Afuli z sąsiedniej wsi, późno w noc napadli żydowskie zabudowania — dwa celne strzały Igaelowe jednego Araba trupem położyły, drugiego raniły. I cicho szeptali czekający u dołu Arabowie do siebie: u nich dobra broń, trzeba wracać. Dziś są dobrymi przyjaciółmi siedmiu wypuszczonych z więzienia robotników i szomrów, w którym nie wydając zabójcy, rok odsiedzieli.

Padło z nich dosyć, lecz krwią płacili za krew.

Zwi Nisanow, Mendel Portugal, Benzion Seid, Icchak Tejmuni, Meir Chazanowicz — oto przedniejsi z żyjących.

W zwykłej rubaszce \*) rosyjskiej, w butach arabskich, z futrzaną, białą czapką na głowie, kiedy abają zarzuci i na swoją wsiedzie klaczkę, a ostrogą ją kolnie, — przegoni najsprytniejszego z Arabów.

Wszyscy z okolicy Arabowie wołają go: Meir ridzał\*\*), albo głową śpiewaków go mienia.

Bo kiedy w jasną noc palcstyńską zanuci melancholijną piosnkę arabską, psy czekać ustają, a zerwany ze snu kolonista zdaleka się przysłuchuje.

\*) rubaszka — wierzchnia koszulka rosyjska.

\*\*) ridzał — mąż, bohater.

O Nocy! Nocy! — powtarza się tęskliwy, w krwawym krzyku z piersi wyrwywawy refren. — Na onczas jest szczęśliw. A kiedy harmonię gdzieś pożyczycy i zagra, to małe, mądre oczy mu się tak śmieją ze szczęścia, jak gdy mu się uda oszukać Araba. Jednak brat za brat jest z każdym bohaterem arabskim. Zazwyczaj chodzi smutny i zadumany.

Meir Kawkazi, go wołają i każdy prawie Żyd kiedy imię jego usłyszy znacząco kiwa głową: a Meirke, kto nie zna Meirke?!

Następują żniwa, to żydowskie konie wśród gwieździstych letnich nocy, pędzą po ścierniskach, lub za wysokimi krzewami się chowają, czekając, rychło li z zasadzek wypadnie jeździec arabski.

W straszną północ, z przysięgą kiwawą na uściech, z e strzelbą na ramieniu — stoją na straży oni — bohaterowie młodzi. I kiedy hyena zdala wyje swoje przeraźliwe eeheu! lub szakalów czmycha zgraja, lub też gdy ciernisty krzew sidry się śłania, wtedy kurczowo ściskają broń, czując, że nadszedł czas: bronić trzeba!

Wśród wzajemnych przekleństw i pośmiewiska, urągając jedni drugim strzelają ku sobie, szomrowie i złodzieje, z początku jakby na żart, w bok, nad głową, kończąc często strzelaniną, wprost, do celu...

Lecz kiedy sierp błądy księżycy późno w noc wszędzie i rozmokłą olśni rolę i białe, zeszlóroczne osty, — to szomer wie, że oł, oł wszędzie jutrznia w tęczach barw płonąca, i pocznie się wznosić, coraz wyżej, coraz wyżej, aż białym załśni ogniem, a wreszcie zblaknie w szarzyźnie dnia, która rozpoczyna mozoły robotnika i spokojny odpoczynek szomra.

Szomer dzisiejszy — bohater, jako symbol Pierwszego Czynu żydowskiego wykrzyknął swoją przysięgę krwi. Dopiero po jego nocnem czuwaniu na uspokojonych rozłogach palestyńskich rozrywa błyskającym lemieszem, kamienisty grunt w długie brózdny — żydowski robotnik.



## Bł. p. Jan Kirsztrot.

Nieubłagana śmierć zabrała nam jednego z najcięższych, najlepszych naszych towarzyszy. Umarł Jan Kirsztrot. Ileż treści mieści się w tych dwóch słowach! Ileż planów i nadziei na przyszłość kojarzyliśmy z tym człowiekiem! Zaiste pięknym był żywot Kirsztrota! Wychowany w domu na wskroś asymilacyjnym, zdala od ulicy żydowskiej, od wszystkiego co ma jakkolwiek-bądź styczność z bytem naszego narodu, — staje naraz Kirsztrot w pierwszych szeregach bojowników o naszą lepszą przyszłość. Jego wzniosła, krystalicznie czysta dusza szukała ideału i odnalazła go w syonizmie. Trudno orzec, co odegrało rozstrzygającą rolę w przewrocie, jaki zaszedł w Kirsztrocie: piękno naszego ruchu, czy też niedola ludu naszego, czy wreszcie obłuda i fałsz otoczenia.

Faktem jest, że już na ławie politechnicznej rozwija Kirsztrot energiczną i owocną pracę w gronie studentów syonistów. Był to okres, przewartościowania wszystkich wartości: tworzono mnóstwo programów, jeden doskonalszy od drugiego i lądowano się, że tą drogą dojdziemy najprędzej do celu. Kirsztrot należał do tych budowniczych i włożył ogromną sumę pracy i energii w sprawę naszej organizacji. Z latami zmieniał on, jak wielu swe zdanie i głosił że tylko emigracja jest w stanie radykalnie zmienić naszą sytuację.

W tym też czasie występuje Kirsztrot, jako nader zdolny dziennikarz, zamieszczając swe prace we „Wschodzie“ galicyjskim w „Głosie żydowskim“, „die Welt“ i „Raswjet“.

Pod jego redakcją wychodzi pierwszy w języku polskim almanach „Safrus“, który jest wiernym odbiciem moderny żydowskiej. Almanach ten zarówno doborem swych artykułów, jak i swą stroną zewnętrzną wywiera nader korzystne wrażenie, i do dziś dnia jest u nas jedynym źródłem w języku polskim, skąd nasze społeczeństwo może czerpać wiedzę o naszym ruchu odrodzeniowym.

We wszystkich pracach i artykułach Kirszrota znajdujemy równorzędnie z głębokiem ujęciem tematu styl poetycki pełen natchnienia i wiary w naszą przyszłość. Le style c'est l'homme. Cała szlachetność natury Kirszrota, jego złote serce, wrażliwe na niedolę ludu naszego znalazły swe odbicie w jego pracy dziennikarskiej.

Taką też była postać zmarłego. Pieczęć szlachectwa i arystokracji ducha widniała na jego twarzy. Każdy kto miał szczęście się z nim zetknąć był wprost oczarowany urokiem, jaki wiał z tej postaci. Praca dziennikarska nie mogła zadowolnić człowieka tej miary. Zapraǳnął on jeszcze więcej zbliżyć się do ludu swego i nieść mu doraźną pomoc. Staje więc na czele łódzkiej szkoły rzemioł. (Talmud Tora) i w ciągu kilku lat czyni z niej uczelnię wzorową, w której znajdują zastosowanie najnowsze wymagania techniki i higieny. Wbrew tradycji przyjmował Kirszrot do szkoły dzieci ze wszystkich sfer (a nie tylko najuboższych), przyczem starał się, by przeciętny poziom umysłowy wychowauców odpowiadał skali umysłowego rozwoju uczni szkół średnich. To też z dumą patrzył Kirszrot, na swych pupilów i miał prawo wierzyć, że tacy ludzie zasobni w wiedzę fachową zdołają się utrzymać na fali życia, służąc jako wzór dla swych braci.

Tworząc kadry rzemieślników żydowskich, troszczył się też Kirszrot o byt tych pracowników, którzy nie mieli za młodu takiego przygotowania. Organizuje więc żydowskich rzemieślników łódzkich w klub i sam staje na czele tego naszego ogniska twórczej pracy. Przez tychże rzemieślników zostaje delegowany do Petersburga na wszechrosyjski Zjazd rzemieślników i tam bierze wybitny udział w pracy sekcji żydowskiej. I na tem polu pracy Kirszrot szybko zyskuje powszechny szacunek i miłość.

Jednocześnie nie zaniedbuje Kirszrot pracy dla organizacji syonistycznej. Widzimy go na zjeździe w Helsingforsie, na konferencyach partyjnych, organizuje w Łodzi wystawę „Bezalelu“, wygłasza świetne mowy...

Łatwo pomyśleć, co zdziałałby ten człowiek, który miał wszystkie dane, jakie warunkują powodzenie: talent, wiedzę i ukochanie swej pracy.

Ale losy chciały inaczej!

Okrutna choroba, króre dotknęła Kirszrota przed kilku laty sprowadziła katastrofę. I oto zeszedł do grobu Kirszrot w kwiecie wieku (33 lat), nieodżałowany nasz towarzysz, którego pamięć będzie dla nas wiecznie drogą, opromienioną blaskiem jego zasług, i jego przepięknej, dziwnie ujmującej duszy, która mu wszystkich jednała.

Spoczywaj w ciszy, drogi towarzyszu!

My, którzyśmy pozostali, weźmiemy młot, jaki wypadł z Twej szlachetnej dłoni i krocząc Twoją drogą dalej kuć będziemy przyszłość dla naszego narodu. \*)

Ludwig Sterling.

Warszawa.



## BIBLIOGRAFIA.

**Schalom Asch**: *Die Jüngsten*, Roman Verlag S. Fischer, Berlin 1912

Nową tę, a przecież starą i wiekową — jak nasza tułaczka. — powieść Ascha — czyta się z niezwykłym zainteresowaniem. Czyta się ją sercem całym, jak sercem i łzami jest pisana. Pisał ją wszakże Żyd, jeden z generacji „ostatnich“, „najmłodszych“, jeden z tych co na ołowianym nieboskłonie rozpaczy widzi i każe patrzeć w tęże nadziei i zbawienia.

Uderzy nas w powieści tej podział treści na dwa problemy: społeczno-narodowy i indywidualno-psychologiczny (w tym wypadku erotyczny). Powiadam: uderzy nas, bo obu tym problemom jednakowy przypada udział objętościowy, a nawet jednakowe starania w technicznym przeprowadzeniu akcji. Nasuwa mi się tu na myśl przepiękna rzecz Juszkiewicza p. t.: „Żydzki“. Wszak i tam na tle rzezi kiszniewskich znajdziemy miłość dwojga ku sobie; lecz motyw ten tam służy raczej do zabarwienia powieści i ustępuje zupełnie na drugi plan. U Ascha nie. Płacze się nić jedna poprzez drugą. Tu też — jak się zdaje — szukać należy przyczyny, że miłość Mery do Kowalskiego, a szczególnie Mischy do Mery wreszcie Racheli do Mischy przybiera pewne specyficzne smętne cechy, że nie jest żywiołowem rozpasaniem dwu ciał, łaknących

\*) Dla uczczenia pamięci bl. p. Kirszrota projektują towarzysze warszawscy wybudowanie w Palestynie Domu robotniczego imienia Jana Kirszrota. W odezwach opublikowanych w pismach warszawskich wzywają do zbierania na powyższy cel składek i odsyłania takowych do biura Funduszu Narodowego w Kolonii. Piękna ta myśl zasługuje na żywe poparcie. (Przyp. Red.)

szczęsnej chwili uniesienia. Jest w przedstawieniu Ascha jakiś sentyment utajony, jakby skarga ust, drżących w dzień szarugi zimowej. Stąd i powieść cała ma jakiś odcień chorobliwej melancholii. Źródła jej szukać należy w kontraście ułożonych obok siebie rozdziałów — że to tak nazwę — „życia“ (miłości) i rozdziałów „śmierci“ (nędzy i pogromów).

Widzimy więc, że acz psychologicznie doskonale zgłębiony, artystycznie przebogato skreślony problem drugi — ustępuje miejsca i jest pod wyraźną presją nastrojów, wywołanych u czytelnika a bezsprzecznie i powieściopisarza w chwili tworzenia — obrazem katuszy i męki. Rzecz zatem śmiało można, że zagadnienie narodowe wysuwa się na plan pierwszy.

Dyskutując z kimś na temat omawianej powieści spotkałem się ze zdaniem, że typ Mischy, jako przedstawiciela idei narodowej razi niedołążnością i naiwnością dziecka, symbolizując tem samym potępienie idei narodowej. Wydaje mi się mniemanie to nieuzasadnionem i śmiesznem. Przedewszystkiem bowiem, nie jest Mischa i nie może być uważanym za synonim idei narodowej. Czyż, gdyby Asch w istocie był dążył do utworzenia koncepcji ideowca nar. żydowskiego, nie znalazłby postaci, typów prawdziwie bohaterskich? Nie można ani Mischy uważać wogóle za postać w powieści główną, ani Ascha podejrzyc o nieuczciwe fałszowanie rzeczywistości. Zresztą Mischa, to wprawdzie melancholik, chorujący na typowo-ghettową anemię energii, tej co wybucha żywiołowo u Kowalskiego, charakter to jednak nieskalany i jak iza czysty, który nie „w sile“ ale „w duchu“ zwycięża. W powiedzeniu. Mery do Kowalskiego: „Ihr seid nicht, so wie der dumme Mischa, der weiter nichts hat, als sein grosses Gefühl“, — tkwi nadzwyczajna, uderzająco trafna charakterystyka tej szlachetnej postaci.

Nie ma chyba dwu zdań, że „sławni“ a syci młodzieńcy żyd. co potępiając egoistyczne cele narodowe, starają się przekonać tłum schorzałych zgarbionych krawców żydowskiego przedmieścia o konieczności strejku generalnego — to niedwuznaczny uśmiech gorzkiej ironii na ustach Ascha. Frazesy sytych (Sandel) łączą się w jedną całość z sarkazmem o debacie młodzieńców żydowskich, radzących nad uszczęśliwieniem rosyjskiego chłopca „Land brauchen wir, der russische Bauer lechzt nach Land“... Asch chyba nie twierdzi że my, a „der russische Bauer“ to jedno... Popatrzmy wreszcie na postać Ossipa Grigorjewitscha Maximowicza, który choć pochodzenia żydowskiego, przez cały ciąg akcji trzymany jest przez autora w świetnej kreacji „najwybitniejszego estety—Rosyanina“. Człowiek to o nadzwyczajnej kulturze wewnętrznej — o niesłychanej erudycji, a przytem i sercu szlachetnem. Ma w sobie dużo z Petroniuszą, ale żydostwa ani krzty. Zrosnięty z Rosją w jedną nierozdzielalną całość kocha i szczerze entuzjazmuje się chłopem rosyjskim — po to, by w najpiękniejszej scenie powieści — iść wraz z wychrztą Teodią w strasznym spazmie bólu prawdzi-

wego Żyda. Zwyciężyła melodia Kol-Nidrei, zwyciężył jęk mordowanych, zwyciężyło żydostwo.

Podkreślić należy w powieści raz jeszcze: doskonale zgłębioną psychologię i wykończenie w przedstawieniu postaci, piękno scen i opisów natury. Są i usterki, silne miejscami i zbyt widoczne. W przeciwstawieniu do innych są niektóre postacie blade i słabo psychologicznie traktowane (n. p. Mischa, Rahel, a w pierwszym rzędzie Mery). Usterki te jednak są przecież drobne, nieznaczące i nieodczuwalne pod wrażeniem świetnej całości.

Nadmienić w końcu wypada, że omawiana książka wyszła w języku niemieckim, nakładem S. Fischera. I choć rozchodzi się po Niemczech i świecie w wielu tysiącach egzemplarzy, dla nas jest tylko napisaną i my ją tylko rozumiemy: „Denn ich schreibe in der Wirklichkeit nur für diese Menschen, von jenen — er meinte das grosse Publikum — nehme ich nur das Geld“.

*Arjeh Weinstock.*

**Beda:** *Neue Satiren.* Wien 1912. Adria Verlag.

Niezwykłe już dziś popularny, powszechnie za pierwszorzędnego satyryka uznawany poeta wiedeński, Dr. Fritz Löhner (Beda) wydał czwarty zbiorek swych satyr.

Po „Getaufte und Baldgetaufte“ — „Israeliten und andere Antisemiten“, po „Milde Marie und andere Gemeinheiten“ — „Neue Satiren“.

Wychodząc ze swego założenia (T. I. „Geleitwort“) „Ein Schurke, wer die Schurken schont! ich will die Peitsche schwingen!“ — poeta w swym zbiorze najnowszym dalej konsekwentnie i nieznużenie chłosta bezlitośnie biczem sarkazmu i zgryźliwej ironii zdeprawowanych asymilacją zaprzańców izraelickich, którzy jedynym wyjściem z urojonej tragedii swego pochodzenia znajdują w „Kriechen zum Weihrauchfass“. Jak w zbiorach poprzednich tak i w „Neue Satiren“ Beda z właściwym sobie humorem wykazuje, że ani lizuniństwo i ślepe lokajstwo w polityce, ani wypieranie się „am Jour“ swej nacyi i wyznania zaklinaniem się na „heilige Marie“, ani nawet chrzest nie wiodą „Taufwasserköpfe“ do rajów kariery, bo — „Der jüdische Typus bleibt unverilgbar“.

W znakomitej satyrze „die Nase des Ladislaus“ smutny bohater w bezskutecznej pogoni za docenturą „wurde Christ und blieb ein Parch“ choć poddał nawet swój nos pod święcony nóż anatoma. W innej niezwykle ciętej satyrze: „Ein vornehmes Haus“ wykpił Beda arystokratyczną rodzinę wychrzczoną, która jakkolwiek w salonach tolerowana, „privatim“ była znaną pod herbem: „die Laus“.

Z innych na pochlebnią wzmiankę zasługują: „die Sufragetten“, „der Archäologe“ i „Heine im Grabe spricht, która to osta-

tnia satyra stała się ogromnie popularną dzięki znakomitej interpretatorce Melli Mars oraz pięknej muzyce ułożonej przez znanego kompozytora Belę Laszky. Najlepszą jednak satyrą w zbioru jest „die göttliche Selma“ przez setki tysięcy wiedeńczyków wprost entuzjastycznie przyjęta. Obok „Nikolofest“, „Entlassung“ i „Jüdisch“ najwspanialszy to bezsprzecznie utwór z dotychczasowych satyr Bedy.

Na ogół zbiorek, jakkolwiek może mniej silny od poprzednich, jest prawdziwie cenny, dlatego też ucieczne te satyry godne uważnego przeczytania.

K. Ros...

„Pogrom.“ Text von Ellegard Leisner-Ellerbeck. Zeichnungen von A. Kurmaerker. Ozean-Verlag, Charlottenburg I.

Plomienny protest w imię kultury i miłości bliźniego. Niezwykły, bo pisany przez nie-Żyda: „Nicht Stammes-, nicht Volks-, nicht Glaubens-, und nicht Blutgenosse der Gemordeten, Geschändeten und Geraubten von Kischinew, Moskau und von hundert anderen Städten des Slawenreiches schreibe ich die Geschichte der Opfer“. Dzieje barbarzyństwa moskiewskiego stawia pod pręgierz opinii Germanin, który z dumą spogląda na starą i bogatą kulturę swego szczepeu.

Filantrop, który gniew i oburzenie swe za zbeszczeszczenie XX. wieku chciał wyrazić, napisał wyż wymienione dzieło, oparte na doniesieniach prasy i źródłach, dostarczonych mu przez „Jüdischer Verlag“. Wydaje je z nadzieją, że stanie się własnością kulturowej ludzkości, tamą dla fał przyszłych pogromów, opoką „ad hominis maiorem gloriam“.

Artysta Kurmaerker zaopatrzył je w szereg udatnych rycin, przedstawiających z silnym realizmem różne sceny rzezi. Najsilniejsze wrażenie robi rycina tytułowa, na której widzimy idących do „pracy“ chuliganów o krwiożerczych, zwierzęcych rysach fizyognomii.

Książka Ellerbeka czytelnikowi żydowskiemu nie nowego nie przynosi. Znamy aż nadto szczegóły pogromowych dni . . . Dobrze się jednak stało, że przypomniano światu historię mordów, że uczynił to rasowy Germanin, że poznał otchłanną grozę martyrologii Żydów rosyjskich. Z wzrastającą rozpaczą, bijącą z kart książki — wylicza autor dziesiątki miast, które wsławiły się krwią ofiar. Bilans meczennictwa żydowskiego za kilkudniowy okres roku straszego 1905. ma 900 zabitych, 6000 ranionych i niezliczone mnóstwo gwałtów do wykazania. Straty materialne tysięcy zrujnowanych rodzin idą w dziesiątki milionów marek.

P. Ellerbek nie stara się wcale o piękny styl lub cyzelowany frazes. Kalejdoskopowo mijają krótkie sceny, jakby autor obawiał się zniszczyć ich tragiczny urok szerszym opisem...

„Menschensprache und Menschensvorstellung müssen schweigen, Gram und Grauen sind zu gross“ . . . *Bar-koach.*

**Protokolle des I. Zionistenkongresses.** II. wyd. Barissia, Praga.

Epokowe znaczenie w dziejach naszych mają dni 29—31. sierpnia r. 1897. W okresie tym odbyło się misteryum narodzin Czynu, pierwszego Czynu w Golusie. Ucieleśniła się na głos Prometeusza-Herzla wola narodu, która długie wieki domagała się ekspresyi. Naród zrozumiał wreszcie swe zadanie i powrócił do siebie, stał się sobą. 204 delegatów I. kongresu z uroczystą powagą prowadziło swe obrady, z świadomością rodzącego się wielkiego momentu historii żydostwa.

Od owych owocnych w następstwa dni minęło właśnie lat piętnaście. Zmarł Twórca syonizmu, ubyli liczni współpracownicy i apostołowie Idei... Syonizm przeszedł ewolucyę, spotężniał i zatoczył szerokie kregi na całym obszarze żydostwa. Stał się czynnikiem energetycznym w życiu naszym, bogatą w pierwiastki treści, ostoją istnienia pośród groźnie pietrzących się fal golusowego piekła. Z gorączkową ciekawością czytamy wszystko, cokolwiek kreśli przebieg owych dni sierpniowych. Z czcią patrzymy na tych żyjących jeszcze uczestników I. kongresu, z których wielu dziś zgrzybiałymi starcami lub poważnymi mężami, weteranami w służbie idei odrodzenia. Oni — których świat wrogi okrzyczał w r. 1897. gorącymi idealistami! . . . Niema jeszcze historii syonizmu, nie powstał jeszcze natchniony poeta-wieszcz, któryby wyśpiewał chwałę swej potężnej mocy, która zawładnęła psychą żydowską i dała jej nieocenione skarby.

Epopėja renesansu żydowskiego są — protokoly I. kongresu. W nich zawartym jest prawdziwy syonizm, jasno wyrażony ideał — gwiazda przewodnia mowców kongresowych. W nich — powiada Nordau — są nasze nadzieje, przeczucia, widzenia przyszłości, tęsknoty i przekonania o słuszności dążeń naszych; w nich ideał syoński nieskazitelnym i dziewiczym. Są one dla obecnego pokolenia ewangelią — drogowskazem na przyszłość — krynicą nadziei, otuchy, bodźcem do pracy i wytrwałości. Nordau nazywa je nowoczesnym „more nebochim“.

Związkowi praskiemu „Barissia“ należy się wdzięczność za staranne wydanie dawno, bo od lat kilku wyczerpanych, protokółów I. kongresu. Książkę, zaopatrzoją w piękny portret Herzla, poprzedzają przedmowy Dra Waltera Kohnera, Dawida Wolfsohna i Dra Maxa Nordaua. *Ben-koach.*

REDAGUJE: DR. ADOLF ROTHFELD.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg.**

Drukarnia Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА  
АН УРСР  
№ 117.



**W administracji Morii (Bernsteina 14)**  
**są następujące książki i broszury do nabycia:**

Palästina Handbuch — Dawisa Trzetscha, wydanie  
ostatnie, cena K. 3.—

Die Seele Israels — Dr. Pasmanika. Cena egzempl.  
br. K. 2.40, w eleg. oprawie K. 3.40.

Das Program des Zionismus — Ryszarda Lichtheima.  
Obszerna, wyczerpująca broszura agitacyjna  
Cena K. —.50.

Roczniki Snunitu w eleg. uprawie. Cena K. 2.—

Roczniki żydowskie Adolfa Standa z lat 1905 i 1906  
Cena K. —.20, z przesyłką K. —.30.

Roczniki Mori z lat 1907, 8, 9, 10 á K. 2.— wraz  
z przesyłką, z roku 1911—13 K. 3.— wraz  
z przesyłką.

Achad-Haam — wyczerpująca monografia J. Kirtona.  
Cena wraz z przesyłką K. —.25.

Leon Pinsker przez J. Kirtona, cena K. —.15 wraz  
z przesyłką.

### **Najnowsza publikacya**

Der Zionistische Student (7 Beiträge über Theorie  
und Praxis des Zionismus). Cena K. —.50,  
z przesyłką K. —.60.

Już opuścił prasę  
**„CUDOWNY GRANAT”**  
zbiór przepięknych baśni i powiastek  
z ilustracyami, Wilhelma Wachtla

==== Cena 3 Kor. ====

Nabywać można w Administracji Haszacharu  
LWÓW, Podlewskiego 5.

40K

21278

**„L'ECHO SIONISTE”** et Sioniste.

Paraissant le 10 de chaque Mois

Abonnement :

France et Colonies.		Etranger.	
Un an	5 francs.	Un an	5 francs.
Six Mois	3 „	Six Mois	3 „

Administration : M. Aronstam, 21, Rue de la Tour d'Auvergne, Paris.

APOLINARY HARTGLAS.

# TERYTORYUM a NARÓD

II. wydanie, znacznie rozszerzone i powiększone  
Cena egzemplarza 50 hal.

Zamawiać : MORIAH Lwów, Bernsteina 14.

## DO PALESTYNY (Jaffa) Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospiesznym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> dnia.  
(Zmiany w planie podróży zastrzeżone.)

Tryest—Jaffa (linia syryjska) III Kl.	Fcs. 50.—	bez	utrzym.
Tryest—Aleksandrya (I. posp. IV. kl.)	} Fcs. 55.—	„	„
Port Said—Jaffa (lin. syryjska III. kl.)			
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) III. kl.	} ew. 60.—	„	„
Port Said—Jaffa in. syryjska III. kl.			
Tryest—Jaffa (linia syryjska) II. kl.	Fcs. 146·60	„	„
Tryest—Jaffa (linia syryjska) I. kl.	Fcs. 303·60	z utrzyman.	
Tryest—Aleksandrya (I. posp.) II. kl.	} Fcs. 267·60	z	„
Port Said—Jaffa (I. syryjska) II. kl.			
Port Said—Jaffa (I. syryjska) I. kl.			

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, poleconych przez

**Syonistyczne Biuro Centralne we Wiedniu.**

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcyja Austryackiego Lloyd w Tryeście i Jeneralna Ajencya Austryackiego Lloyd Wiedeń I., Kärntnerring 6.